

# Syska, Henryk

---

## Budziciel puszczy (część II)

---

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 8, 9-37

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk SYSKA

## BUDZICIEL PUSZCZY

(część II)\*

Dylewo Stare i Nowe, to połączone wspólnotą interesów wioski ludne, jak na puszczańskie warunki zamożne, o gruntach urodzajnych, z dużą przymiarką łąk i pastwisk. Liczne stada krów przedwieczorną porą wracały z wyokrąglonymi bokami i wymionami do zagrów. Gorzej z mlecznym przerobem. Tłuczki do masła były już daleko nie wystarczające w porównaniu z coraz częstszym także i u nas, nad Wisłą i Narwią zmechanizowanym serowarstwem. Na tę, konieczną już przemianę zwrócił uwagę niedawny jeszcze emigrant galicyjski. Już w pierwszej połowie 1909 roku, nabrawszy sił po tułaczach przygodach podzielił się tym spostrzeżeniem z wydawcą „Zarania”. Skutek był natychmiastowy.

W połowie 1928 roku na gościnne występy zjechał do Warszawy, będący na utrzymaniu Płocka mało znany teatr pod dyrekcją Kazimierza Skarżyńskiego. Wystawiał właśnie barwne widowisko Władysława Skierkowskiego „Wesele na Kurpiach”. Dla stołecznej publiczności było to wielkie wydarzenie kulturalne.

Pochwał środowiskowych, z zachwytemi prasowymi posypało się nad wszelkie oczekiwania. Na łamach tygodnika „Wyzwolenie” zabrał głos także i Maksymilian Malinowski. „*Prawdziwie pięknie grali – wszystko: od zapoznania się młodych*” – zachwycał się wytrwały zwolennik podtrzymywania ludowości polskiej wsi, nie żałując słów uznania dla oryginalnego zespołu i jego dalszych możliwości. Wspominał też o swoich wyprawach zwiadowczych do Puszczy Zielonej, których myślą przewodnią było głębsze rozeznanie warunków życia tutejszych okolic. Wymienił nawet kilka odwiedzanych przez siebie wiosek, między innymi Kadzidło, Golanek, Jegliowiec, choć należałoby zacząć od Dylewa. Niezaprzeczalna więc będzie ideowa i osobista przyjaźń z Piotrem Kaczyńskim, czego dowodem – ciepły, pełen

osobistej troski ton udzielonej szybko odpowiedzi: (...) „Okolicę Waszą znamy dobrze i nieraz już myśleliśmy, a nawet pisaliśmy w dawnej „Zorzy” iż powinniście już bracia czynem jakimś lepszą przyszłość zacząć budować. Ale to wołanie nasze było rzucaniem grochu na ścianie. Dziś pierwsi występujecie z myślą, by ująć czyn i stworzyć, co tam dawno stworzone być powinno”. (...)

Dalej, wykazując znajomość warunków gospodarczych Kurpiowszczyzny następują dokładniejsze wskazówki:

(...) „Okolica wasza jak cała niemal Puszcza powinna iść w dwóch kierunkach hodowli bydła: na mięso i na mleko. Obie się nawzajem dopełniają i wzajem pomagają; u bydła mięsnego można mieć dochód w mleku, a z mlecznego – mięsa. Żeby tę wielką, choć prostą, a nawet łatwą przy dobrej woli i wytrwałości rzecz zrobić, potrzeba przede wszystkim zdobyć umiejętność i trzeba się uświadomić, co i jak zrobić należy”. (...)

Na koniec pełne chwytnego liryzmu zapewnienie:

(...) „O, jakże byśmy pragnęli, by się Puszcza ruszyła, a poszła naprzód, bo przecież ta poniewierka ludzi za granicę ani im, ani Ojczyźnie nie zapewni jutra. Więc pomyślcie nad tym wszystkim w gromadce najbliższych, światlejszych sąsiadów. My sercem pomożemy Wam ująć w ręce czyn”. (...)

Na dalszą wymianę listów nie trzeba było przewlekle czekać. Dotyczyła ona różnych, najbardziej korzystnych rozwiązań czekającego uruchomienia zakładu:

(...) „Nie dlatego wolelibyśmy, żeby maślarnia była nie Waszą osobistą własnością ogółu, że my wiemy, iż wtedy i nawet dopiero wtedy powodzenie takiej mleczarni może być zapewnione, gdy do niej należą wszyscy, wszyscy oddają do niej mleko i wszyscy zainteresowani są w powodzeniu jej. My wiemy, że w Danii i w Czechach dlatego właśnie maślarnie rozwijają się i dają gospodarzom wielką siłę. Dlatego kierujemy do tego, by w Dylewie stanęła maślarnia społeczna: dlatego też nawet zaofiarowaliśmy przyjazd specjalistów, którzy by wyjaśnili szerszemu ogółowi rolników co i dlaczego winni robić, żeby dołączyć swoją poprawili – a to właśnie w tym celu, żeby uświadomić ogół, by na wezwanie Wasze i razem z Wami szedł taki plan, bo z doświadczenia wiemy, do czego dążyć trzeba. Więc może byście braciszku w myśl tę działali i jedno, lub parę zebrań z panem Perzonem urządzili, wezwali na nie, by robotę pchnąć naprzód”. (...)

Nie jest najważniejsze, kiedy Mateusz Perzon, były podwójci, następnie wójt gminy Dylewo, niedawny działacz Towarzystwa Oświaty Narodowej zgłosił swoje uczestnictwo do chłopskiego ruchu politycznego. Mamy natomiast pewną wiadomość, że zamieszany był w uruchomieniu tajnego nauczania, za co groził mu pozew sądowy. Bezinteresownej obrony podjął się warszawski adwokat Lemański. Czy doszło do procesu nie mamy, niestety, wiadomości. Nie przypadkowo, obdarzony doświadczeniem i podstawową wiedzą prawną sięgnął własną pomocą i poradą za sąsiedzką miedzę w sprawie regulacji prawobrzeżnych dopływów Narwi: Ruża i Orzyca.

W gwiazdkowym numerze „Zarania” 1910 roku jest krótka odpowiedź Mateuszowi Perzonowi. Sprawa dotyczy najnowszej, dostępnej w cenie i obsłudze aparatury mleczarskiej. Redaktor po zasięgnięciu opinii rzeczoznawców zawiadamia, że najodpowiedniejszą wirówkę poleca szwedzka firma Alfa Nobel „Viola I”. Pracuje bezbłędnie i trwale, odtłuszczając około 60 litrów białego płynu na godzinę. Wspaniała dla zaspokojenia wioskowych potrzeb hodowlanych. Drobną tą wiadomością jest świadectwem, że krzątania wokół tutejszej mleczarni była już daleko posunięta, a otwarcia jej można oczekiwać już w najbliższym czasie. Rzecz tylko w dopracowaniu ostatnich szczegółów przygotowawczych.

Mimo tak znaczących i wspierających się wzajemnie autorytetów nie łatwo było skrzyknąć wszystkich mieszkańców Dylewa do działań na korzyść gromadzką. Osobiste zawiści, niedowierzenia, wspierane górującym jeszcze sobkostwem uniemożliwiały podejmowanie wiążących uchwał. Wieś, nie tylko kadzidlańskich borów dojrzewała powoli, ważąc każde słowo, każdy odruch, ciągnący ją do jaśniejszego świata. Nie mogła zadziałać mocą natychmiastową chętnie udostępniana tu każdemu przez wychowanka szkoły rolniczej w Pszczelinie Szczepana Sobiecha rozprawa książkowa Jakuba Bojki „Dwie dusze”. Autor udowadnia tam, nie oszczędzając i siebie, że w każdym chłopie, mimo upływu lat sąsiadują dwa, sprzeczne charaktery: człowiek wolny, pozbawiony społecznych lęków i pełna uległości, nie wytrzebiona do końca przyducha pańszczyźniana. Tak też było i w Dylewie. W pierwszym kwartale 1910 roku, a więc po wielomiesięcznych oczekiwaniach wiadoma nam sprawa znów została uwidoczniła w dziale odpowiedzi redakcyjnych „Zarania”. Przypomnienie to ostrożne, z przydawką wyrozumiałości i nadziei przesyła Malinowski Piotrowi Kaczyńskiemu:

(...) „A jakże tam z maślarnią Waszą? Gdyby się na Kurpiach upowszechnił maszynowy wyrób masła i to sposobem wioskowym, całymi wsiami na pewno dobrobyt zakwitłby i u Was taki, że i na zarobki zagraniczne nie chodziliby ludzie. Bracia drodzy. Zabierzcie się do stworzenia choć jednej maślarni w Dylewie”. (...)

Nastąpiło to w połowie 1911 roku. Pełne dwa lata trwały zatem przetargi, ogromadzenie środków, wykonywanie wstępnych, statutowych ustaleń, zawodowych umiejętności, łagodzenie sporów. W odpowiedzi redakcyjnej, tym razem Mateuszowi Perzonowi czytamy:

(...) „Cieszymy się, że maślarnia Wasza wreszcie powstała i że już po parę tysięcy litrów mleka przerabia. Kooperatywa – wspólne wszystkich zainteresowanych przedsiębiorstwo wytwórcze – to rzecz wielka, to dźwignia dobrobytu i lepszego, bardziej braterskiego, szczęśliwszego życia ludzi. Właśnie lud, który najbardziej wzdycha za tą braterskością i szczęśliwością winien wytrwale o to dbać i gromadą przy tym stać, żeby takie spółdzielcze wszystkich i dla wszystkich, i dla dobra wszystkich przedsięwzięcia rozwijały się i moc ludu budowały. A w Waszej okolicy, w Puszczy Kurpiowskiej lud tym bardziej do tego dążyć musi, bo on tam sam, więc dzielny, silny i czysty, bez skazy zawiści, sobkostwa, lub innej niecnoty być musi. I Wy takimi będziecie. I rozwinie się wśród Was bracia ludowa, dzielna, mądra kooperatywa. Tego Kurpiom całym sercem życzymy, a Waszą rękę ściskamy i brata Kaczyńskiego pozdrawiamy”. (...)

Podobnie jak w „Gazecie Świątecznej” i „Zorzy” dział odpowiedzi tygodnika „Zaranie” był ważnym elementem pracy tego, zaśluzonego czasopisma. To nie tylko podrzędne, każdego z osobna interesujące wyjaśnienia, ginące w wartkim potoku codzienności. Były to bardzo często obszerne zapisy, chwytające temat na zasadzie powtarzalności i podobieństwa ogólnych zapotrzebowań polskiej wsi. A wszystko to podawane z godną naśladowania żarliwością, wyręczające, względnie uzupełniające odrobek publicystyczny. Przykładem – powtarzająca się na łamach pisma, kulejąca niestety nadal sprawa dylewskiej mleczarni. Tym razem będzie to odpowiedź, przekazana „Gospodarzowi” zaniepokojonemu wyraźnym upadkiem wytwórni. Kto się krył pod tym hasłem? Być może jeden z owych śmiałych, którzy przed laty roznosili wieść o powołaniu spółki handlowej. Wydaje się jednak ponad wszelką miarę, że był to Piotr Kaczyński.

(...) „O tym, żeście założyli mleczarnię spółkową wiemy od dawna, jak wiemy i to, że nie idzie ona drogą pożytku ogólnego, tylko pożytku osobistego jednej, lub paru osób, co się ostatecznie przyczyni, że na niej i ci pojedynczy muszą stracić. Bo maślarnię mają to do siebie, że przynoszą ogromne korzyści ogółowi, a zatem pojedynczym ludziom, jeżeli są prowadzone z istotnym dobrem ogółu, nie zaś pojedynczych jeno ludzi i jeżeli w nich panuje zasada spółdzielczości: jednakowe względem niej obowiązki i jednakowe korzyści. Słyszymy właśnie, że u Was w Dylewie wszystkiego tego nie ma w maślarni spółkowej. A trzeba, żeby tak było. Trzeba przede wszystkim żeby wybrany przez ogół członków zarząd zaczął być czynnym, nie zaś jednostka, albo dwie osoby. A dalej trzeba, by ten zarząd zaprosił do siebie znawcę – mleczarza, któryby cały ład, porządek zaprowadził Wam. Mleczarnia spółkowa we wsi to wielka rzecz, ale ani w niej, ani nawet około niej nie może być ani cienia czyjegokolwiek sobkostwa, zarozumiałości, lub chęci korzystania. Zaraz się to niekorzystnie odbija na samej maślarni i na chcących z niej niewłaściwie korzystać. Radzimy wam tedy zabrać się gromadą i rozumnie osądzić i postanowić, jak zło naprawić, zakorzenione podobno sobkostwo usunąć, do zarządu ducha ogółu wprowadzić, a przede wszystkim znawcę – mleczarza zaprosić, by zaprowadzić ład i porządek”. (...)

Troska i pouczenie złożyły się na tę, wyjątkowo obszerną odpowiedź, która, niestety, nie przyniosła spodziewanych wyników. Zwraca tu uwagę nacisk na fachowość obsługi dostawców mleka, wewnętrznej spistości przedsiębiorstwa, które zdane wyłącznie na kierownictwo ludzi pozbawionych przygotowania zawodowego skazane jest na upadek. Wychodzi także na jaw ujemny skutek przedwczesnych powoływań uspołeczniczonych instytucji bez uprzedniego przygotowania środowiskowego. Ludzie przy najlepszych nawet chęciach mogą zagrzeznąć w schorzałych nawykach przeszłości. W przypadku dylewskim doszło do zderzenia dwu niewątpliwie indywidualności: Piotra Kaczyńskiego i Mateusza Perzona. Walka o przewodnictwo w gromadzie, początkowo cicha, ledwie dostrzegalna, ujawniła się z całą mocą chorobliwego współzawodnictwa. Wcale już niedowzmacznie wyjaśnia nam to zjawisko odpowiedź „Zarania” Mateuszowi Perzonowi:

(...) „List Wasz przeczytaliśmy z uwagą i ze smutkiem, że zakradło się wśród Was niedowierzanie wzajemne, zamiast braterstwa i wspiera-

*nie wszelkimi silami rzeczy i sprawy dobrej dla ludu. Słowom Waszym wierzymy i oto radzi byśmy Was obydwu – ludzi przecież z gruntu dobrych i godnych przywieźć do pojednania w dążeniu do jednego, dobrego celu. Pracujcież nad tym, bo sprawa zyska na tym i obydwu zyskacie. Nie chodzi o nazwisko, ale o rzeczy same. Możemy byli objaśnieni jednostronnie, ale celem naszym było i jest powodowanie utrwalenia maślarni. Kto winien, trudno nam stąd sądzić, ale dążcie Bracia, żeby u Was był instruktor mądry, a oddany sprawie. Postaramy się dla Was takiego. Według zasad w spółdzielczości nie może być stopni dla dostawców, wszyscy zawsze i wszędzie muszą mieć jednakowe prawa. Tylko procent tłuszczu rozstrzygnąć może. Od fałszujących mleko stanowczo go nie przyjmować: niech dostarczają tylko uczciwi. Surowość w tym względzie nigdy nie może być za wielka. Spółkowe mleczarnie w Niemczech na dostawców takich wyznaczają kary po pięć do stu marek. Porządek i my musimy zaprowadzić, i tym ludzi uczyć uczciwości we własnym interesie. Do sprawy Waszej mleczarni wrócimy jeszcze”. (...)*

Na łamach „Zarania” spór o dalszy los przetwórni serowarskiej nie został już odnotowany. Z innych natomiast źródeł dowiadujemy się, że przed I wojną światową pracowały tu obok siebie dwie spółdzielnie mleczarskie, przynoszące wspólnie około trzech tysięcy rubli czystego zysku. Jedną z nich zasiedli prawdopodobnie zwolennicy hasła „sami sobie”, następna pracowała pod wpływem Centralnego Towarzystwa Kółek Rolniczych. Kto wie, czy ta, oby tylko godziwa rywalizacja nie spowodowała rozmachu obydwu, dążących do zdobywania hodowców była przedsiębiorstw.

## VI

„Poetą się nie jest, poetą się bywa” – powiedział sztukmistrz romantycznej polszczyzny, wielki syn ziemi ostrołęckiej Cyprian Kamil Norwid. Uwagę tę przenieść możemy na wszystkie rodzaje dostępnej nam twórczości literackiej. Publicystą w najdoskonalszym stylu był Piotr Kaczyński. Jeden z październikowych numerów „Gazety Świątecznej” 1899 roku przynosi mu obszerniejsze wyjaśnienie, spowodowane dość często, nie tylko wówczas jarmarczną przygodą:

(...) „Straty swej poszukiwać możecie tylko na tym, od kogoście kupili konia z ukrytą wadą. Kto sprzedał owemu handlarzowi, to dla Was rzecz obojętna. Pierwszy właściciel, jeśli oszukał przy sprzedaży

*konia, to nie wam, tylko bezpośrednio nabywcy, powinien zwrócić zapłatę. Jeśli wy nie możecie na pewno wiedzieć, czy ów handlarz został oszukany i ile za konia zapłacił". (...)*

Nawiązanie bezpośredniej łączności z popularnym wówczas czasopismem uznać trzeba za objaw nie każdemu jeszcze dostępnej odwagi w przełamywaniu wewnętrznych oporów. Nadmiar chęci, napór potrzeb własnych i sąsiedzkich przytrzymywany był zrozumiałym dla nas poczuciem lęku i nieśmiałości, zjawiskiem właściwym początkowi każdemu, nie praktykowanemu dotąd przedsięwzięciu. Kiedy już jednak pierwszy krok został dokonany, oczekiwanie następnym jest sprawą tylko czasu. Już w 1903 roku na łamach „**Echa plockiego i łomżyńskiego**” ukazał się ostry atak na brak ducha gromadzkiego działania mieszkańców Dylewa, nie potrafiących wykorzystać zespolonych sił dla uporządkowania i wyciągnięcia odczuwalnych korzyści z wioskowego pastwiska. Każdy ciągnie ku sobie według własnych możliwości, pozostawiając zagospodarowanie wspólnoty na łaskę wątpliwego losu. Jakiegokolwiek mądre ostrzeżenia i rady głuchną wśród niepokojącej społecznie obojętności. Krótkie to doniesienie opatrzył podpisem „Kurp”, którym to kryptonimem posługiwał się przy dalszych, swoich doniesieniach, zawsze pełnych troski o dobro nadrzędne, jakim jest podniesienie chłopskiego stanu do wyżyn obywatelstwa i dostateczniejszego bytowania. Zasłonowym dla swego nazwiska hasłem „Kurp” wyręczył się Kaczyński trafnymi uwagami o zaległościach postępu zwłaszcza gospodarczego Puszczy Zielonej, nadesłanymi pod koniec 1908 roku do „Zarania”. Nie z rodzinnego jednakże Dylewa, lecz sąsiadującego o kilka wiorst Kadzidla wprowadził tę wiadomość oświeciciel dawnej zagajnicy myszyńskiej. Nie będziemy dociekać powodów zmian podmiotowego hasła, narzuconego czytelnikom i kierownictwu „Zarania”. Bo oto już po kilku miesiącach to czasopismo chłopskiego ruchu politycznego Królestwa drukowało następny list, tym razem „Kadzidlaka”. W połowie stycznia 1909 roku na łamach tegoż „Zarania” ukazała się dość pospolita, nas jednak zaciekawiająca, nie tylko z uwagi na zasięg regionalny odpowiedź:

*(...) „Piszecie, że „Zaranie” o Kółka Staszycowskie dla ludu polskiego są ranną jutrzenką, zwiastunem czegoś innego. Odczuwacie duszą i sercem, że ludowi nowego potrzeba życia, życia z własnej duszy płynącego, wolnego od więzów, którymi przez wieków tyle lud był*



*krępowany. Wam słońca wolności duchowej potrzeba, a ranną jutrzenkę zamieni, co tę wolność zapowiada i zbliża. Tak bracia! Nie „Związki Katolickie” odrodzeniem ludu polskiego!”(...)*

Dostrzegamy bez trudu, że odpowiedź skierowana jest nie do jednego adresata, lecz do pokaźniejszego zespołu oddanych piśmu ludzi, zamieszkujących końcowe dorzecze Orza. „Naszym Goworowiakom” przesyła zatem słowa otuchy i uznania redaktor Maksymilian Malinowski. Nie znamy dokładnie tutejszej liczby jego zaufanych. Wiemy jedynie, że Bolesław Milewski, korespondent tygodnika gospodarzył w Kuninie, a Stanisław Sobotka prowadził wzorową pasiekę w Brzeznie. W staraniach założycielskich Kółka Rolniczego im. Stanisława Staszica wspierali go czynnie Kruk i Prusaczyk. „Goworowiakiem” z prawdziwego zdarzenia był wśród nich tylko Stanisław Sobociński, niebawem emigrant za chlebem, osiadły w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Po innych pionierach chłopskiego ruchu politycznego tych stron jak dotąd zatarły się ślady. Uogólniając podmiotowość, ujął ich wszystkich „Pisarz Zarania” skróttem, narzuconym okazałością, górującej nad okolicą rzemieślniczej, handlowej i kościelnej osady. Wykazując samodzielność myślenia, zbliżonym tropem poszedł Piotr Kaczyński, jako że Kadzidło szerzej niż rodzinne jego Dylewo znane było nie tylko na Puszczy. Znow jest przy głosie. Tematem – wybory ławników do miejscowego sądu gminnego. Nie wypadły jak należy, a wszystko z braku pogłębionej odpowiedzialności jednostek za ogół.

(...) *„Nie powiem, żeby się ten wybór odbył za wódkę, bo ludzie gorzalki się wyrzekli, ale za to piwo lało się tu po prostu już w przeddzień wyborów. Piwiarnie, a jest ich w Kadzidle pięć, pełne były. Browar w Łazku musiał się na tę uroczystość wysilić: 50 antalków poszło”.* (...) – donosił obolały społecznie korespondent, świadomie odwracając się od kuszących pogwarem wyszynków.

(...) *„Boli mnie, że wybieramy za poczęstunek, nie wedle sumienia a rozumu, że ten, a ten godny jest wyboru i służbę swoją z jak największym pożytkiem dla ogółu pełnić będzie chciał i umiał. Boli, że tego wszystkie moi bracia Kurpie nie rozumieją”.* (...)

Nie ma jednak siły i przeciwności, która by zmoгла niedawnego jeszcze, zahartowanego w bojach społecznych wygnańca. Po krótkim wychnieniu nastąpił nadzwyczajny przyływ nowej energii, a z nią weselsze spojrzenie na wszystko, co działo się wokół kadzidlańskich

borów. Na przykładach własnej parafii wykazał rażące zdzierstwo księży, zwłaszcza przy ostatniej posłudze. Oburzonemu tym razem „Kurpiowi” redaktor „Zarania” odpowiada:

(...) „Pytacie, czy tylko w bogatym jest dusza ludzka, bo tylko bogaci mają pomniki i chwalą ich i kadzą im i śpiewają i ostatniej krowy nie potrzebują sprzedać na pogrzeb, a ubogi i sprawiedliwy to pokropek ledwo dostanie. Ano, tak czynią... Faryzeusze”. (...)

W końcowej części jest wezwanie, godne odważnej postawy adresata zaprzysiężonego już nieodwracalnie po licznych próbach ludowca:

(...) „Dopóki prawdziwej równości nie będzie i dopóki sprawiedliwego traktowania chłopca nie będzie i dopóki nie ustanie pomiatanie nim, dopóki dobrze w ojczyźnie naszej nie będzie”. (...)

O kilka stron dalej tegoż numeru bliski nam serdecznie „Kurp” podejmuje ostry protest wobec artykułu, zamieszczonego w „Gazecie Świątecznej”. Nieznany nam bliżej być może wymyślonego nazwiska Walenty Szafran oczernia „Zaranie”, mówiące, jakoby „każdy pan – to dla nich zdrajca, ksiądz – to podług nich nasz wróg największy, a każdy, kto słowo z panem zamieni, niewart być człowiekiem”. (...)

W polemice, nie tylko zresztą prasowej, najskuteczniejszym środkiem obrony jest umiejętnie i w porę złożone świadectwo. Nad podziw zręcznie użył tego sposobu i Piotr Kaczyński:

(...) „U nas mączki szafranowej używają kobiety do ciasta, żeby było żółte, co ma dać obalamuconemu, że w takim placku są żółtka jajek. Widocznie pan autor owego pisania więcej nie zna, tylko co babskie i balamutne, jeżeli śmiał tyle ubliżyć naszemu „Zaraniu”. (...)

Dogrzewka dowcipna, podpatrzona w przedświątecznych zabiegach kurpiowskiej gospodyni. Żywoćne jeszcze do końca ubiegłego stulecia i wstępnych lat naszego wieku tradycje bartne Puszczy Zielonej nie ominęły dylewskiego zakątka. Nie obce też być musiało przedstawicielom rodu Kaczyńskich, bo sprawne wspinanie się po sosnach do miodnych plastrów dodawał przywódczej powagi wśród szanujących ten zawód mieszkańców kadzidlańskiego boru. Czy w dziedzicznej zagrodzie Piotra, pod gospodarskim okiem jego ojca znalazło się wydzielone miejsce dla kilku, czy kilkunastu uli? Wszystko jednak przemawia, że drobny bodajże ślad został po tych upodobaniach, o czym świadczy krótka wiadomość, rozniesiona przez „Zaranie” w II połowie 1910 roku:

(...) „*Spod Ostrołęki donoszą, że w okolicy tej jest zupełny brak miodu na sprzedaż, i nawet wosku, bo nocne chłody przyczyniły się do tego, że go pszczoły nie ciągnęły. Za to pud białego miodu placą po 12 rubli*”. (...)

Doniesienie, choć nie podpisane imieniem i nazwiskiem z pewnością jest autorstwa Piotra Kaczyńskiego.

Od wielu lat zasiadywał w Kadzidle wysoki sąd. Różnie o nim pogadywano, raz dobrze innym razem źle, ale był. Zawsze pod ręką, gotów do wymierzania sprawiedliwości i ściągania należnych opłat. Tymczasem rozniosła się niepokojąca wiadomość, która zamąciła spokój żniw 1909 roku. Niepokojem swym z czytelnikami „Zarania” podzielił się natychmiast „Kadzidlak”. Jest przy głosie:

(...) „*Od nastania sądów gminnych mieliśmy i jeszcze mamy sąd gminny I Okręgu w Kadzidle, prawie w środku tej okolicy. Z początku mówiono po cichu, że będzie on przeniesiony do osady Myszyniec, nikt temu jednak nie wierzył, ażeby tak się miało stać, bo Myszyniec leży nad samą granicą pruską, na krańcu więc okręgu. Teraz już nam wiadomo, że wkrótce nadejdzie przeprowadzenie tego sądu. Nie wiadomo, komu przypisywać winę tego czy, że starają się o to wszyscy handlujący w Myszyncu, czy gospodarz, w którego domu mieścić się ma sąd*”. (...)

W czasach, kiedy wziętki i łapówkarstwo miało kolosalne znaczenie, podobny domysł często znajdował potwierdzenie. Dobrem ogólnym powodowany jak zawsze Kaczyński przemawia nagle tonem błagalnym, licząc na czułość wskazanej osoby:

(...) „*Szanowny sędzio, wielką krzywdę nam uczynisz, jeżeli się zgodzisz przejść na sam kraniec Puszczy Kurpiowskiej. Ja, pisząc niniejsze prośbę, byś panie sędzio poszedł w ślady pana Mazurowskiego, byłego sędziego w Kadzidle. On biadał i moził się, by Kadzidlu pomagać: nie było tu poczty, postarał się o nią ze śp. księdzem Rejchlem, a na początek oni i gmina dylewska dali fundusz trzechletni na utrzymanie przystanku pocztowego, gmina dylewska zbudowała areszt, w którym z trzech gmin odsiadywali swe winy przez sąd wymierzone. Z przeniesienia sądu stanie się nam krzywda, zmarnieje nam poczta, w której możemy odbierać listy i pieniądze itd.*”. (...)

Tak oto, dostały się do nas drobne wiadomości, dotyczące rozwoju południowego splachcia Puszczy Zielonej. Nie na tym przecież koniec:

(...) „*Spodziewamy się tu i innych, złych rzeczy dla Kadzidla. Oto jest w tej wsi plac po karczmisku, położony za ledwie o jakie dwadzieścia*

*sążni od kościoła. Ten plac i stale karczmiśko, w którym może niejedna gospodarza zalala się gorzałką, w roku 1903 przy parcelacji dóbr rządowych rząd zmuszony był oddać na pobudowanie szkoły. Ale dotąd gmianiacy nic nie robią. Karczmiśko sprzedano za 230 rubli, pieniądze te leżą w kasie pożyczkowej, połączone z innymi, których mamy na pobudowanie szkoły przeszło pięćset rubli. Kwota mała, ale przy dobrych chęciach walny poczętek.*

Dowiadujemy się przy sposobności, że o zabór tego placu zabiega u władz niedawny jeszcze wikariusz kadzidlański ksiądz Żebrowski. Porzuciwszy wyznanie rzymsko-katolickie przystąpił do mariawitów z zamiarem wzniesienia tu kaplicy dla swych, dość licznych podobno zwolenników.

*(...) „Jeżeli miałoby przyjść do tego, wstyd wam parafianie, wstyd gmianiacy dylewscy. Czybyśmy nie mogli pobudować szkołę choćby dwuklasową, zarazem i sąd, a bodajby nawet i dom ludowy; wszystko to mogłoby stać na owym placu”. (...)*

Wezwanie godne przypomnienia. Głosem bezwzględnie krytycznym była również wypowiedź Kaczyńskiego o jednostronnej społecznie działalności Towarzystw Oszczędnościowo-Pożyczkowych Królestwa. Podstawowym ich zadaniem było wspieranie różnych, drobnych inicjatyw gospodarczych nisko oprocentowanymi zasiłkami. Z tymi ostatnimi różnie jednak bywało, zwłaszcza w odniesieniu do potrzeb małomiasteczkowego rzemiosła i chłopskich zagród rodzinnych. Nie wywiązywało się należycie z tych zobowiązań Towarzystwo Ostrołęckie, opanowane po różnych zmianach personalnych przez ludzi klasowo obcych, o ciągotkach nie dobroczynnych raczej, a lichwiarskich, spekulatywnych. Poczynaniami takiej instytucji powinno kierować poważniejsze rozeznanie potrzeb i możliwości obsługiwanego obszaru, czego nie można, niestety, dostrzec na środkowym Ponarwiu.

*(...) „Dziwne rozumienie rzeczy, żeby u nas na Kurpiach, gdzie nie ma przemysłu, gdzie ziemia jest nadzwyczaj uboga, a kultura jest tak niska, procenta pobierać na równi z takimi miejscowościami, jak Zgierz lub Pabianice, gdzie handel i przemysł może otrzymać większy procent. W przemyśle do roku można pożyczony pieniądz obrócić i dziesięć razy, nie jak w rolnictwie, co to kapitał obraca się raz do roku”. (...)*

– protestuje w rozważaniach „Czy tak być powinno” (1909) Piotr Kaczyński, zastępca członka ostrołęckiego zarządu powiatowego kasy. Na uwagę zasługuje tu ostry zwrot, skierowany do jednego

z niewątpliwie zasłużonych dla miasta i okolic wybitnego lekarza-społecznika, mogącego być wzorem dla wielu następnych pokoleń i jednostek, niosących pomoc w nagłej potrzebie. Rozbieżności zapatrywań politycznych dalekie są przecież od czułościowości:

(...) „Szanowny panie doktorze Psarski i prezesie Towarzystwa. Nie zaprzeczam, żeś w swoim czasie wiele pracyłożył dla dobra ogółu, ale dziś stokrotnie inną drogą kroczysz, aniżeli przed kilku i kilkunastu laty. Byleś wtedy apostołem dobra i lud kochałeś, z nim i dla niego czuleś, ciężarne rozwiązywałeś, ślepym wzrok przywracałeś, chromych na nogi stawiałeś, błędzącym radziłeś. Ale to były czasy, kiedy Wam endekom chodziło o chłopa, a dziś jakoś się tak zmieniło, że w kasie naszego Towarzystwa, którąś ujął w swe żelazne ręce cóż się dzieje? Nieszczęsna dola Kurpia! Dziś pan doktor Wojczyński nie wsiądzie na furmankę do położnicy, jak nie otrzyma 15 rubli. I dlatego nikt mu się nie naprzykrza, choć zębami zgrzyta i położnic naszych umiera 20 na 100. Rozważcie to wszystko panowie!” (...)

Gorzkie to wspomnienie, nabrzmiałe bólem i troską o swoich najbliższych. Zarząd Towarzystwa wysłał natychmiast obszerne sprostowanie, próbujące przedstawić kierownictwo instytucji w jaśniejszym świetle, zasłaniając się koniecznościami statutowymi itp. Redakcja „Zarania” odrzuciła ów protest w całości jako zestaw samoobronnej frazeologii, tudzież wzajemnego uwielbienia:

(...) „Odpowiedź przysłali nam, aleśmy jej nie drukowali, bo nie trzymała się rzeczy tylko ogólników, że naj... i pan Psarski... ten, tego pelen zasługi itd., a pan Kaczyński ten, tego itd. Nie zaprzeczyli podniesienia stopy procentowej, że dokonali tego „wśród swoich”, bo tego zaprzeczyć nie mogli. Nie przypuszczali, że znajdzie się chłop, co im wyrzutem społecznej natury zaświeci w oczy. Niechże teraz nie odpowiadają, ale niech zaprowadzą inną gospodarkę, bo o nią właśnie chodzi” (...) – odcinał się na łamach czasopisma Maksymilian Malinowski. Nie poskąpiły im swoich łamów „Wiadomości codzienne”. Twardy w postanowieniach Piotr Kaczyński natychmiast pośpieszył do „Zarania”, gdzie bez jakichkolwiek niedomówień odsonił nową prawdę o narodowym solidaryzmie, i co się za tym hasłem kryje:

(...) „Piętnaście lat wiernej służby, piętnaście lat w pałak kłańby, piętnaście lat wysiłków pojednawczych chłopa z panem, a wystarczyło jedno słówko prawdy wypowiedzianej publicznie, a nieprzychylnie dla pana słówko, które się wyrwało z duszy chłopskiej, nie pańszczyźnianej

aby od razu zostać wyrzutkiem społeczeństwa, aby od razu ściągnąć na siebie najwyższą zemstę pańską”(…) – wybucha z całą, tłamszoną dotąd gwałtownością dylewski oświeciciel. Odslania też podstawową cząstkę osobowości, nie skłonnej do taniego pochlebstwa, gdy rzeczywistość wykazuje podstęp i brak wzajemnego poszanowania:

(…) „Cóż ja pocznę, że we mnie taka przekłeta dusza chłopska, że nie potrafi w sobie najmniejszego niezadowolenia przetrwać, tylko wyrzuca je na zewnątrz, a szczególnie w sprawach dotyczących dobra ogółu”. (…)

A kształtowała się ta dusza nie w ubajecznionej oprawie, nadmiarach dobrobytu i beztroskiego przypatrywania się, kiedy postrach i krzywda zaglądały do okien i chat nie tylko kadzidlańskiego boru:

(…) „Szanowny zarząd Kasy Ostrołęckiej sam wie dobrze, że od słowa prawdy nie zdołała mnie odwieść w swoim czasie nawet kilkumiesięczna gościna za kratą, a nie ogromne, jak na mnie straty materialne. Mój ojciec cieszył się zaufaniem ludu i cały szereg lat sprawował urząd ławnika, nareszcie wójta: ja również nie chcę stracić zaufania u braci, a nie stracę go, jak się zawsze będę trzymał prawdy. Za nią, gdym był wybierany na urzędy, za każdym razem mój wybór odrzucano, lecz to niczym, skoro jeno mam wiarę u ludzi. Ale ta harda chłopska dusza i to dziś zjadła”. (…)

Tu odwołuje się autor do wzmiankowanego przed chwilą gazetowego sprzeciwu, bez poczucia odpowiedzialności za drukowane słowo:

(…) „Główny nacisk kładłem na samowolne podniesienie stopy procentowej, a w odpowiedzi na mój artykuł tyle mi lat naprzyczepiano, lecz bez słówka usprawiedliwiającego Zarząd od samowoli podniesienia stopy procentowej. Szanowny Zarząd wspomina w swoim artykule, że liczba członków przewyższa już liczbę osiemset pięćdziesiąt, ale nie wspominał, ilu członków było na zebraniu, które właśnie podniosło stopę procentową i czy tam głosowano za podniesieniem się stopy, a ilu było za i ilu przeciw temu. A jednak są naocznymi świadkami co powiedzieli, że całe zebranie składało się z trzydziestu kilku członków, a kiedy przyszło głosować za podniesieniem stopy procentowej za pomocą podniesienia rąk, to podniosło ręce trzech: rozumie się, byli to ci, co mieli w kasie duże wkłady, a reszta milczała, to znaczy nie przyzwoliła, a zatem podniesienie stopy procentowej stało się przeciw woli i tak nielicznego zebrania”. (…)

Z wyjaśnień dalszych wynika, że Piotr Kaczyński nie odbiera doktorowi Józefowi Psarskiemu zasłużonego tytułu człowieka prawe-

go, ma jednak zastrzeżenie do jego nazbyt już wybujałego, nie liczącego się z nikim i niczym autokratyzmu:

(...) „Pan Psarski uprawia nie tylko prezesostwo, ale cały Zarząd, a wreszcie całe Towarzystwo. Panu Psarskiemu podobano się podnieść stopę procentową i została podniesiona. Za uczciwy jest Pan Psarski, abyśmy mogli spodziewać się innych, złych następstw, ale zła jest metoda rządzenia, bo z czasem może pana Psarskiego nie stać, a metoda rządzenia może pozostać i złe następstwa mogą Towarzystwo nasze spotkać”. (...)

Mądra to, głęboka w swej odpowiedzialności obywatelskiej przestroga. Odwoływać się można do niej zawsze i w różnych zmieniających się okolicznościach. A że sprawa na zewnątrz ucichła, dalsze jej odgłosy nie pojawiły się już więcej na łamach prasy, wszystko to razem świadczy, ostateczna prawda przemówiła korzystnie dla Kaczyńskiego. Uparty Kurp odniósł moralne zwycięstwo. Czy wpłynęło ono choćby w ograniczonym wymiarze na dalszy los poczynań Towarzystwa? Mamy tu pewne wątpliwości, chociaż...

Pod koniec zimy 1910 roku ogromne nieszczęście spadło na południową część Puszczy Zielonej. Rozszalały wirus grypowy zdzięsiłkowoł pozabawioną środków zaradczych dzieciarnię. Od wielu chałup niosły się żałobne pieśni pogrzebowe, kadzidlańskie dzwony każdego dnia żegnały tych, co nie mogli zmóc drapieżnej choroby. Obszernym artykułem na łamach „Zarania” rozniósł tę wieść po kraju, osobiście dotknięty pogrzebem Piotr Kaczyński.

(...) „Nasza parafia kadzidlańska składa się z ośmiu tysięcy dusz. Z tych, do dwóch tysięcy, z których przypuszczalnie dzieci od roku do dziesięciu lat około dwóch tysięcy może być. Otóż z tych dwóch tysięcy dziatwy w przeciągu trzech ostatnich miesięcy umarło przeszło dwieście”. (...)

Wiadomość wstrząsająca tym bardziej, że nie widać było końca dramatu zwłaszcza przy pełnym zobojętnieniu władz i służby medycznej.

(...) „Przychodzi też ta choroba z jednej wioski do drugiej. We wsi Golance, gdzie najpierw zawitała ta straszna choroba, na trzydzieści kilka domów umarło już około sześćdziesiąt dzieci, w innych wioskach, jak w Kadzidle, Dylewie, Piasecznie dzieje się to samo. Straszna rozpacz i obawa rodziców, że wszystkie dzieci wymrą, a nawet już i starsi zaczynają chorować i umierają. Umiera jednak i jedynaczka, cała pociecha zrozpaczonych rodziców na przyszłość”. (...)

Znalazło się trochę ostrych uwag natury ogólnej, między innymi skarga na dotkliwy brak lekarzy, odległa i uciążliwa do nich droga, także nadmierne ściąganie opłat, zbyt wygórowanych na możliwości płatniczeuboższej ludności kurpiowskiej. Nie pominął także lekceważącego stosunku rodziców do epidemicznego zagrożenia:

(...) „*Prawie nikt nie myśli o przywiezieniu doktora do domu, bo jeżeli pan doktor przyjedzie do chorego dwie mile, choćby na furmance gospodarza, to trzeba zapłacić 10 lub 15 rubli, a może na próżno? Najczęściej na próżno, bo wtenczas jedzie się po doktora, kiedy już czasami grób pilniejszy niż doktor*”. (...)

Na zakończenie przymówka do tak zwanego potocznie społecznikostwa osób, które czynią to kosztem swych zawodowych obowiązków:

(...) „*Warto też wspomnieć, że u nas, na prowincji mamy lekarzy na pięćdziesiąt tysięcy dusz zaledwie jedną, a i ci nieraz za większy obowiązek uważają słuzenie ogółowi w różnych stowarzyszeniach, na sekretarstwach i prezesostwach. I chcą swoimi czynami wmówić w nas, abyśmy wyznawali jawnie, że są naszymi (ludu) wskrzesicielami. A gdy naszej dziatwy z braku lekarzy dziesiątki umiera tygodniowo w jednej parafii, to ich serce tak wysoce obywatelskie nie zaboli*”. (...)

Podpisał „Kurp, żydowski Wojtek Piotr Kaczyński”. W obozie skrajnych przeciwników tak nazywano wszystkich, wyróżniających się działaczy chłopskiego ruchu politycznego Królestwa. Nadużywaniem tego prostackiego epitetu wyróżniała się szczególnie „Rola”, pismo którego podstawowym celem była nagonka na żydowski handel, przemysł i rzemiosło. O ile daleki był dylewski myśliciel od ateistycznych przekonań, to z prawdziwym niepokojem patrzył na szerzące się objawy pokazowego nabożnisiowania. Ujawniały się one zwłaszcza w zbiorowych wędrownkach odpustowych. Pod różnymi pozorami, w różnych okolicznościach.

(...) „*W sprawie gromadnych pielgrzymek do Częstochowy pisać by nie list, ale całe tomy o tym, naszym wiecznym obyczaju, płynącym ze strasznej ciemnoty i fanatyzmu. Najpierw powiem, że w naszym ludzie takie jest mniemanie, że nie jest godzien imienia katolickiego, kto przynajmniej raz w życiu nie odprawił pielgrzymki do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej pieszo, a w razie niemożliwości, to choć koleją: Za zmarłe dziatki obowiązana jest matka (za każde z osobna) odprawić taką pielgrzymkę. Od nas, z Kurpiów podobne pielgrzymki odbywają się*



trzy razy do roku: na Wielkanoc, na Boże Cialo i na Dzień Narodzenia Matki Boskiej". (...) – rozważał Kaczyński na łamach „Zarania” w II połowie 1912 roku. Przewodnikami pochodów kultowych byli popolicie zwani „ojczulkowie”, obdarzeni pełnomocnictwem księdza proboszcza. Były to jednostki kierowane nie tyle pobożnością, co chęcią zgarnięcia do własnych kieszeni jak największych zysków.

(...) „Obecnie taka pielgrzymka dzieli się na dwie grupy. Jedna, która idzie piechotą, druga, która jedzie koleją. I tu także działają „ojczulkowie”, którzy dążą nie tyle do stóp Jasnej Góry, ile biegają wokół własnego interesu. Przychodzi taki na stację, oczekuje całego zbiorowiska ciemnej masy pielgrzymów, zbiera od nich pieniądze na zakup wagonu, niby na 40 osób, a w rzeczywistości pcha ich ile się da, choćby i na 60, jedni drugim na głowach i wiezie jak bydło. Część zysku oddaje konduktorom kolejowym, żeby przez szpary patrzyli na to, co się robi. Sam byłem świadkiem tego, gdy podobną pielgrzymkę odprawiłem wraz z żoną w roku 1902”. (...)

Zbiorowa ta mordownia kosztuje spory pieniądz. Można by go obrócić na potrzeby ważniejsze, przede wszystkim oświatowe, zapewniające postęp na Puszczy, na kulturę podupadłych jej zagród:

(...) „W naszej parafii kadzidłańskiej na 8 tysięcy dusz odprawia pielgrzymkę do Częstochowy rocznie około tysiąca osób. Każdy wydaje około 10 rubli, a szkołę w parafii mamy tylko jedną i trudno mówić o zakładaniu nowych, bo ludność uboga. Parafia przepija wprawdzie co najmniej drugie 10 tysięcy rubli na rok, więc za te wydatki w ciągu jednego roku można byloby pobudować piękne cztery własne szkoły. Ale gdzie tam”. (...)

Skłonny do wydatków na uwidocznione znaki pobożności, jak jarmarczne obrazy ścienne, przydrożne figury, medaliki i powtarzające się mszówki za zbawienie dusz czyścowych, wykazuje Kurp niepokojące sknerstwo wobec potrzeb rozwijających osobowość człowieka, humanistyczne jego wartości:

(...) „Odbyło się zebranie gminne dla uchwalenia dziewięciu projektowanych szkół, przy zapomodze jednorazowej rządowej (20 tysięcy rubli i 17 tysięcy pożyczki na 3% na 40-letnią spłatę). Nas obciążyło by to: na pobudowanie tych dziewięciu szkół jednorazowo 20 kopiejek z morga, a na dalsze utrzymanie takowych 10 kopiejek z morga. I co powiecie? Wrzeszczano na zebraniu gminnym w niebogłosy: obejdziemy się bez szkoły. Rzucano słowa bluźniercze, nazywano nauczycieli leniu-

chami i złodziejami, daly się słyseć glosy, że i ten jest także niepotrzebny, że można by i tego usunąć. Na takie zaufanie u ogółu obecny nauczyciel sobie zasłużył, bo nawet ciemnym schlebia, na równi z księżmi „Zaranie” prześladowuje i bezwzględnie je potępia, chociaż to „Zaranie” mówi, jak zaszczytny jest zawód nauczyciela, niemal na równi ze stanem kapłańskim go stawia”. (...)

A jak przedstawia się sprawa budownictwa sakralnego? Czy również postępuje z tak zaciekłym oporem? Piotr Kaczyński nie bacząc na potępienie środowiskowe pisze:

(...) „Ludek nasz kurpiowski, szczodry jest również na budowę kościołów. Obecnie w kilku naraz parafiach na Kurpiach buduje się takie kościoły, że i miasto mogłoby się nimi poszczycić. Ciężar na taki kościół, prócz robocizny i licznych furmanek nie tylko przy kościele, ale i na kilkumilową drogę do kolei po rozmaite materiały wynosi 5 rubli z morga. To wszystko ludek nasz bez szemrania spełnia”. (...)

Każda, wypływająca z głębi potrzeb ludzkich uczciwość wierzeniowa godna jest uznania i naśladownictwa. Inaczej z religijnością pozorowaną, wykonywaniem pewnych praktyk i odruchów na pokaz, od czego rojno jest w kadzidlańskich borach. Ta czysto pokazowa, oczyszczona z treści, a szkodliwa społecznie dewocja ma swój wyraz między innymi w bezmyślnym, a kosztownym nabywaniem podrzędnej wartości obrazów, strojących ściany puszczkańskich domów. W przeliczeniu na poszczególną zagrodę parafialną zbiorowość idą na to pokaźne kwoty pieniężne bez jakiegolwiek pożytku wychowawczego. Wszystko, niestety, z pełną przychylnością miejscowego duchowieństwa:

(...) „Przed kilku laty zjawili się u nas jacyś wydrwigrosze, niby to z Warszawy, przedstawili się księżom i objaśnili, że chcą rozpowszechniać między parafian ozdobne obrazy, a księża skwapliwie pośpieszyli z zachętą do nabywania tych obrazów i dziś już prawie każdy dom posiada ich dwa, lub trzy, a placono za nie siedem i osiem rubli za parę. W tym złodziejskim rzemiośle dopomagają księża przez organistów, którzy zbierają zadatki od parafian i wprost wypisują obstalunki od wspomnianych oszustów. Obecnie, kiedy już każdy ma obrazy, to przysyłają pasje i również przez organistów za drogie pieniądze sprzedają, a wyrób jest ordynarny, dla oka znawcy nie wart nawet i 30 kopiejek”. (...)

Znacznie wcześniej, te niepokojące, a masowe najścia artystycznych podróbek do wiejskiego posiadzieltwa dostrzegł wybitny działacz małopolskiego Stronnictwa Ludowego Jakub Bojko. „Obrazy w chłopskiej chacie” to błyskotliwa rozprawa, która weszła między innymi w skład jego „Pism i Mów”, ze wstępem Władysława Orkana, wydanych we Lwowie 1904 roku:

(...) „Każdy rozumniejszy człowiek bawiąc w chatach wieśniaczych musiał zauważyć nędzne bohomy, którymi jest nabita nieraz cała ściana. Daremnie oko szuka jakiegoś lepszego malowidła, któreby człeka pobudziło do jakichś wznioślejszych uczuć: nie masz go. Wiszą tu tak olbrzymie karykatury, że aż się ckliwo robi, patrząc i dziwić się trzeba, dlaczego ktoś na to ludowi uwagi nie zwróci”. (...)

Podjął tę próbę nasz dylewski myśliciel. Z wynikiem, niestety, ujemnym. Mur przeciwieństwa okazał się mocniejszy ponad wszelkie przewidywania:

(...) „Kiedy robilem uwagę kilku osobom, po co dają się okpiwać, to odpowiadały mi z oburzeniem: jak to, kiedy ksiądz mówił, że to dużo jest wart. Pan organista z oburzeniem wołał, że Kaczyńskiemu to nic nie warte, bo dla niego i wiara jest nie warta, bo on tylko w „Zaranie” wierzy... Pewnie, że dla pana organisty droga jest ta ślepa wiara, bo on za każdą, sprzedaną sztukę „świętości” chowa ze trzy ruble do kieszeni”. (...)

Nie rzadka to w dziejach postępu społecznego zbieżność poglądu jednostek, na przekór odległości które ich dzieli. Jest prawdopodobne, że Kaczyński przerzucał kartki rozważań brata Jakuba, jak przedstawiał go swoim czytelnikom Maksymilian Malinowski. Być może miał z autorem „Dwóch dusz” niejedną pouczającą rozmowę. Mógł też Kaczyński dojść do podobnego rozumowania także i własnym sposobem. Wspólnota doświadczeń i wyciągania niezależnych od siebie wniosków ma swoje odwieczne i potwierdzone już prawa. Sprzeczność zaś między różnymi rodzajami ofiarności często jest odstrasżająca, a wyniki jej wychowawcze ubolewania godne. Zepsucie obyczajów i pospolite zdziczenie są zjawiskami spotykanymi na co dzień.

(...) „Czy moralność chrześcijańska i ogólnoludzka istnieje w ludzie kurpiowskim? Niech świadczy o tym fakt, że w każde święto i niedzielę po sumie śpiewa się: „od pijaństwa i rozpusty zachowaj nas Panie”. Pijaństwo, pieniactwo, zawiść, rozpusta, dzikość, nożownictwo takie, że

*tuż przy kościele krew się nieraz leje – oto owoce tej bezmyślnej pobożności, która jeno krwawicę ludu pochłania, na pastwę różnych wyrwigriszów go oddaje, a duszę pozostawia w wiecznym mroku. I tak będzie dotąd, póki światło nie przebiję tego mroku”. (...)*

Kto kocha, ten nie schlebia. Kochał swoich rodaków znad Rozogi i Omułwi Piotr Kaczyński, w imię tej miłości mógł sobie pozwolić na tę, wiązanekę wyjątkowo gorzkich, ale nie mniej serdecznych uwag. Idąc wytrwale pod prąd skrzeczącej pospolitości kadzidłańskich borów próbował jednać w okolicy kandydatów do ludowych szkół rolniczych, istniejących na obszarze administracyjnym Królestwa. Doradzał im Bratne koło Ciechanowa, fundacji Aleksandra Świętochowskiego, córkę swoją zamierzał wysłać do Kruszynka, lub Kraśnina pod opiekuńcze wpływy, według kolejności: Jadwigi Dziubińskiej i Ireny Kosmowskiej, czynnie związanych z chłopskim ruchem politycznym. Co wynikło z tych zabiegów – nie wiemy. Nie miał zatem łatwego żywota budziciel kurpiowskiego zapiecka. Ulegał często różnym załamaniom wewnętrznym, naciskany niewiarą w to co czyni, mając przeciwko sobie zespoły tych, których brał w obronę. Słął pełne żalu wypowiedzi do „Zarania”, które podtrzymywało go na siłach według wszystkich swoich możliwości.

*(...) „To właśnie powodem nieszczęsnego położenia ludu, że nas nie znają, a wierzą oszczercom naszym, najwstrętniejszym, bladeńskim, lub przewrotnym kłamstwom: im, bo przywdziani są w powagę sztucznie zbudowaną” (...)* – pocieszał Piotra Kaczyńskiego w jednej ze swych odpowiedzi (1912) Maksymilian Malinowski. Tak proste, a jednocześnie autorytatywne wsparcie przywracało moc trwania i przetrwania, w trudach pionierskiej działalności wśród skołowanych różnymi naciskami Puszczaków Mazowsza. Jesienią 1913 roku, po wykopkach ziemniaczanych powołano w Dylewie kółko rolnicze, podległe opiekuństwu Centralnego Towarzystwa Rolniczego, ważnego ogniwa wielkiej własności ziemskiej. Zadawnionym już zwyczajem Ostrołęckiego Okręgu Towarzystwa otrzymali dylewianie w podarunku wialnię i młynek do czyszczenia zboża. Tym sposobem zamierzano przygłuszyć szerzący się radykalizm kurpiowskiego chłopa i wyrwać go spod wpływu „żydowskich Wojtków”. Krótko trwała podstępna radość. Mówi o tym wynik pewnego, nadzwyczajnego posiedzenia wioskowych ojców, nadesłany do przyjaznego sobie tygodnika ludowego:

*(...) „My, niżej podpisani, Zarząd Kółka Rolniczego w Dylewie, zebrani dnia 22 listopada roku 1913 mamy zaszczyt powiadomić szanow-*

ne Towarzystwo Okręgowe w Ostrołęce, w sprawie młynka i wialni, ofiarowanych naszemu kółku przez Towarzystwo Centralne i Okręgowe, że na walnym zebraniu poprzednim, porozumiewszy się z członkami kółka przyszliśmy jednogłośnie do wniosku, aby się zrzec tego młynka i wialni i zastrzegamy się teraz i na przyszłość, że żadnych przedmiotów ofiarowanych kółku naszemu nie przyjmujemy w tym przeświadczeniu, że podobne darmochoy tylko demoralizują jak jednostki, tak i całe społeczeństwa''. (...)

Sporządził zarząd kółka, w skład którego wchodził: Stanisław Prusaczyk, Piotr i Walenty Kaczyński, Józef Kisiel, członkowie oraz przewodniczący Franciszek Gołas. Przekazujący tę wiadomość Piotr Kaczyński dopisał z właściwym sobie przekąsem:

(...) „Pewien członek w naszym kółku, przyzwyczajony do podobnych datków sam chciał zabrać to na swoje imię, ale odmówiono mu dla tej przyczyny, nie wolno tego dawać jednostkom, tylko całym kółkom. Ten sam młynek i wialnie oddano do kółka w Kadzidle, ale naprawdę, to takiej samej jednostce (bez wiadomości kółka) która to jednostka z podobnych darmochoy rada się tuczyć i cieszy się poważaniem u bezmyślnych i ciągnie ich za sobą jak baranów. Centralne tą drogą nawiązało kółek i spółek i ma takowe na papierze i prezentuje się nimi przed światem, lecz ile tego pożytku dla kraju?'' (...)

Przybliżyli się zatem czołowi działacze dylewscy do „zaraniarskiego” hasła „sami sobie”. Co do nazwisk, łaskawych na kusicielskie dary – zachowujemy obowiązującą nas jeszcze powściągliwość a to z uwagi na brak pełnej wiarygodności. W podobnych wypadkach nie trudno o krzywdzącą pomyłkę.

## VII

Wyprzedzając kilka tygodni wybuch pierwszej wojny światowej, obszerniejszą notatką donosiło „Zaranie” swoim czytelnikom:

(...) „W Ostrołęce, dzięki staraniom tamtejszego oddziału Towarzystwa Krajoznawczego powstało Muzeum Puszczańskie, zamierzające gromadzić wszystkie pamiątki i przedmioty, związane z życiem Kurpiów. Posiada już ono 1054 okazy pamiątek historycznych, sprzętów, roślin, kamieni, zwierząt wypchanych itp. Zwiedzający takie muzeum nabiera pojęcia o właściwościach przyrodniczych i życia ludzi danej okolicy''. (...)

Nie jest wykluczone że sprawcą tej wiadomości był Piotr Kaczyński, od początków założycielskich członek zasłużonego dla zniewolo-

nej wówczas jeszcze ojczyzny Towarzystwa. Rzadkim to jeszcze wypadek czynnego zbliżania się do spraw wyższej użyteczności narodowej przedstawiciela tzw. nizin społecznych, gdzie świadomość obywatelska drobnym dopływała strumieniem. Wyparcie jego wartkim potokiem, to jedno z podstawowych ukierunkowań chłopskiego ruchu politycznego. Od początków swego istnienia był on zwolennikiem i szercykiem regionalizmu, jako przyczółka najogólniej pojętego patriotyzmu. Jednym z pierwszych rzeczników, który chwycił się tego ogniwa wśród mieszkańców Kurpiowszczyzny był Piotr Kaczyński. Zajmował go każdy, dostrzegalny okruc, mówiący o przeszłości rodzinnego Panarwia, wszystkich znaków jego powiązań z całością Rzeczypospolitej. Doniosłym wydarzeniem na miarę wioski i okolicy było nadspodziewane wykopalisko:

(...) „Znaleziono skarb u nas Kurpiów, w Zielonej Puszczy, w tym zakątku i zaciszu polskiej ziemi, o której mało nawet wspomina historia Polski, jakbyśmy Kurpie byli jakimiś przybłędami w naszej Ojczyźnie”. (...) – promieniuje na łamach „Zarania” wiosną 1914 roku Piotr Kaczyński próbujący dość śmiało poruszyć sumienia naszych dziejopisów:

(...) „A oto świadectwo znalazło się w ziemi, że i my kiedyś byliśmy szczerymi synami ojczyzny. W dniu 15 kwietnia 1914 roku gospodarz Adam Kisiel, urodzony Kurp z dziada pradziada w Dylewie Nowym wydobyl ten drogocenny skarb na swojej ziemi, zwanej z dawna Kościelną Górką. A tym skarbem drodzy czytelnicy ani się domyślcie co to być może? Powiecie, że złoto? Nie, a może perły? Nie! Coś droższego, bo szczątki Rycerza Polskiego, może kurpiowskiego, z całą zbroją żelazną. Kości i prochy starannie były ułożone, szyszak i tarcza jak u dawnych rycerzy ułożone były na spodzie trumny, a dwie piki złożone na krzyż, na szczątkach. Stary to zabytek, może sprzed tysiąca lat”. (...)

Po tak szlachetnym unięsieniu, nie mniej uroczyste spojrzenie wstecz, rodzaj wezwania do poważniejszego niż dotąd szacunku dla wszystkiego, co kryje ziemia nasza pod swą, pełną tajemnic powłoką:

(...) „Jak wiemy z historii, za czasów pogańskich palono ciała i kości umarłych i grzebano je w urnach glinianych. Na tej samej Górcie Kościelnej, gdzie znaleziono obecnie szczątki rycerza, poprzednio trafiono na urny jeszcze z dawniejszych czasów. Jedne były wykonane ze żwiru, jakby z cementu, inne z czystej gliny, wygładzone ozdobnie, a inne jeszcze jakby z wapna i jakiejś mieszaniny niekształtnie ulepione”. (...)

Prawdziwe bogactwo archeologii, świadczące o trwałości na tych obszarach, gdzie żywot człowieka rozciąga się na odległe, nie zbadane dotąd jeszcze stulecia. Bieda tylko, że owe, bardzo przypadkowe odkrycia nie znalazły godnego swych wartości i zrozumienia i poszanowania;

(...) „Zazwyczaj trafiali na te zabytki ludzie nieświadomi i niemilosiernie na miejscu rozbijali te urny. Dopiero niżej podpisany począł błagać o litość współwłaścicieli tej miejscowości nad tymi cennymi zabytkami. Oto 16 kwietnia bieżącego roku wspomniany gospodarz Adam Kisiel dał mi znać o niezwykłym odkryciu, które starannie odgrzebał i nie ruszył z miejsca aż do mego przybycia i całkowicie, w moje ręce powierzył, spodziewając się nagrody”. (...)

Wątpliwe czy ją otrzymał, wyłączając podziękowanie za obywatelską przysługę od społecznego komitetu opiekuńczego nad zaczątkiem zbiorów ostrołęckiego muzeum, gdzie złożone zostały dostojnie, nie rozpoznane do końca szczątki:

(...) „Tam, kto sobie życzy, może ten okaz obejrzeć, jak i wiele innych, drogocennych zabytków starożytnych, a przeważnie kurpiowskich. A może kto z nowoczesnych kronikarzy czy historyków zainteresuje się starodawną i nowoczesną kulturą Kurpiów i zakres wiadomości o przeszłości rozszerzy... O czym nie wątpimy”. (...) – kończy swoje niezwykle cenne doniesienie Piotr Kaczyński.

W tymże samym czasie i dziale chłopskiego czasopisma jest również drobna wzmianka o niebezpiecznym pożarze, ogarniającym aż trzy ostrołęckie dzielnice. Dwa z tych zapłonów ugaszono sprawnie i szybko, trzecie zaś ognisko rozprzestrzeniło się na całą długość ulicy. Dach nad głową straciło aż 32 ubogie rodziny żydowskie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, wiadomość ta również jest dziełem Piotra Kaczyńskiego. Wszędzie bowiem, gdzie dawał znać o sobie ludzki dramat obecny był i współczujący. Zasięg jego zainteresowań daleko przenosił posiadłości rodzinnego Dylewa. W miasteczku powiatowym mimo różnych zastrzeżeń i uprzedzeń dostrzegał ośrodki niedostatecznie jeszcze wykorzystanych możliwości oddziaływania społecznego również i na kadziłańskie bory, na całą Puszcę Zieloną.

Dalszy rozwój wydarzeń zakłócił huk armat. Zwiastował on oczekiwany dziesiątkami lat wielki przełom w dziejach narodu polskiego. Nade wszystko wyraził się przed świtem odrodzenia naszej państwowości. Poprzedziły ją podstępne wobec narodu polskiego

umizgi skłóconych z sobą, silnych jeszcze i pewnych swej mocy zaborców. Już 14 sierpnia 1914 roku ukazała się odezwa głównodowodzącego wojsk rosyjskich, wielkiego księcia Mikołaja, zapowiadająca rychłe już połączenie rozdartych ziem polskich pod berłem cara. Warunkiem przyśpieszenia tej calizny miała być między innymi manifestacyjna życzliwość narodu polskiego wobec armii rosyjskiej, zapewniającej obłudnie, że po jej ostatecznym zwycięstwie „odrodzi się Polska swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie”. Uchwycił się tej bez pokrycia i jakiegokolwiek odpowiedzialności za słowo próby skrzyknięty błyskawicznie Komitet Narodowy Polski, którego głównym przywódcą był przewodniczący Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego Roman Dmowski. Pod datą 25 listopada 1914 roku zwrócił się do mieszkańców Królestwa z wezwaniem, gdzie między innymi możemy wyczytać:

(...) *„Jedna tylko przed narodem stała sprawa: rozbitcie złowrogiej potęgi niemieckiej i zjednoczenie Polski pod berłem Monarchy”*. (...)

Przeciwko takiemu postawieniu sprawy złożyli sprzeciw przedstawiciele chłopskiego ruchu politycznego, skupionego wokół „Zarnia”. Tym sposobem czynnie zadokumentowali, że przeminął już bezpowrotnie czas, kiedy pod pojęcie narodu podkładały się na prawach wyłączności tylko warstwy uprzywilejowane, stanowiące przejrzystą, upodobnioną do pozłoty na rosole narodową mniejszość.

(...) *„Chłopi ludowcy z różnych okolic kraju polecili nam niżej podpisanym wypowiedzieć publicznie, że uświadomieni chłopi-ludowcy, endecko-pańskiemu komitetowi nie przyznają prawa przemawiania w imieniu całego narodu polskiego i nie uznają tego, samozwańczo utworzonego komitetu za przedstawicielstwo narodowe”*. (...) – głosił ten stanowczy, a zaskakujący dla wielu grudniowy, chłopski protest. Podpisy pod nim złożyli m.in. Irena Kosmowska, Tomasz Nocznicki, Michał Gwiazdowicz, Stanisław Osiecki, Franciszek Stasiak, Maksymilian Malinowski, Kajetan Sawczuk i inni, rozrzućeni po obszarach Królestwa działacze wiejskiego ruchu politycznego. Wśród nich utrwalił swoje nazwisko Piotr Kaczyński. Wczesną zimą 1915 roku rozpoczęło się wielkie natarcie wojsk niemieckich. Bolesnie dało się ono odczuć szczególnie wzdłuż dawnego, wschodnio-pruskiego pogranicza. W morderczym ogniu bojowym stała Puszcza Zielona.

(...) *„Ładna i handlowa osada Myszyniec przedstawia las kominów, sterczących wśród zgliszcz: z 356 domów spalonych jest 254. Mieszkań-*



*ców było z górą pięć tysięcy, w tym Żydów około trzech tysięcy, obecnie pozostało paręset osób i to co chwila muszą się kryć lub uchodzić przed niemieckimi oddziałami". (...) – donosił tygodnik płocki „Mazur”. Fala pozbawionych mienia i środków do życia zbiegów zalała kadziłańskie bory, nie pomijając dylewskich zagród. Ciasno było, głodno i niewygodnie w tych nadmiarach gąb do łyżki i noclegów, nawet wówczas, gdy nastąpił odpływ przymusowych gości. O wiele łatwiej przecież było znosić tę niedolę ludziom typu Piotra Kaczyńskiego, bardziej od pogrążonego w kłopotach sąsiedztwa, jako że wypatrywał nadejścia wolnej Polski. Nowi okupanci zamierzali wykorzystać nagromadzone ponad miarę przeciwności polsko-rosyjskie. Pustosząc nasze zasoby zwłaszcza żywnościowe, utrzymały pewne zlagodzenia społeczno-polityczne, zdobycz ostatniego dziesięciolecia buntowniczych ruchów Królestwa. Tak doszło niebawem do zalegalizowania Stronnictwa Ludowego, którego głównymi przedstawicielami byli m.in. Tomasz Nocznicki, Maria Dąbrowska i Stanisław Osiecki. Organizacyjną podstawą nowego ugrupowania była dość zagęszczona już siatka niedawnych jeszcze „zaraniarzy”, ochoczych do gromadzkiego czynu na rzecz odradzającej się ojczyzny.*

*(...) „Stronnictwo Ludowe dąży przede wszystkim do osiągnięcia zupełnej niepodległości Narodu Polskiego, ponieważ żadna z potrzeb ludowych przez nie reprezentowanych, nie daje się zaspokoić w ramach obcej państwowości. Polska Ludowa – to Polska wolna”. (...) – głosił pierwszy urywek manifestu Stronnictwa: (...) „Stojąc na gruncie osiągnięcia pełni życia politycznego, społecznego i duchowego dla wszystkich warstw ludowych, Stronnictwo Ludowe dąży do zdobycia tej pełni praw dla ludu wiejskiego”. (...)*

Już po paru miesiącach, u schyłku 1915 roku, program ten zatwierdził jako własne ukierunkowanie ideologiczne Związek Chłopski, pospołu ze Związkiem Ludu Polskiego. Z tego to trójporozumienia powstało Polskie Stronnictwo Ludowe, którego organem prasowym był znany później tygodnik „Wyzwolenie”. Ujawniający się chłopski ruch polityczny przygarnął do siebie Piotra Kaczyńskiego. Sprawdzała się wreszcie jego i podopiecznych działaczy wiara o nieuchronnym nadejściu Polski niepodległej, gdzie według założeń programowych Stronnictwa władza, ziemia i wiedza przypaść miały ludowi.

Wykorzystując znaczne możliwości działania po obwołaniu przez państwa centralne – Austrię i Niemcy – Królestwa Polskiego, ujawnił swą gotowość Piotr Kaczyński. Rodzinna jego Puszcza żyła oczekiwaniem nadzwyczajnych zdarzeń. Jak doniósł korespondent „Wyzwolenia” Witold Żbikowski, już 22 lutego 1917 roku skrzyknięto do Ostrołęki, a obsłużony przez ludzi różnych orientacji politycznych wielkie zgromadzenie, gdzie zasiadł w prezydium i wstąpił na trybunę odrodzony duchowo „Kurpik znad Narwi”. Pod tym też umownym znakiem ujawnił się na łamach „Wyzwolenia”, które w odpowiedzi redakcyjnej odnotowało radośnie powrót jego działalności, ostrzegając przed czyhającymi zewsząd kłopotami:

(...) *„Jeśli lud ukochaliście i jeżeli naprawdę pragniecie nad nim i dla niego pracować, to im więcej widzicie zła, tym więcej musicie wkładać trudu. Przeciwnościami nie zrażajcie się. Początki są zawsze trudne, ale jeżeli się przezwyciężycie, to praca Wasza wyda owoce któregoś Wy i wasi pracownicy będą zadowoleni”*. (...)

Zgodnie z tradycją wielu chłopskich współpracowników czasopism nadesłał Kaczyński próbkę własnej sztuki rymotwórczej. Nie uzyskała uznania. Prowadzący dział odpowiedzi, prawdopodobnie Aleksander Bogusławski, być może Irena Kosmowska odpisali:

(...) *„Co się tyczy Waszych wierszyków, to myśli zawarte w nich są piękne i szlachetne, lecz forma jeszcze nieco szwankuje. Musicie dużo jeszcze nad sobą pracować i czytać dzieła wieszczów naszych i mistrzów słowa”*. (...)

Następuje wykaz twórców narodowych: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Adama Asnyka, Marii Konopnickiej, Teofila Lenartowicza. Rada uczciwa i słuszna tyle tylko, że nie do spełnienia w warunkach dylewskiego ustronia. Dość mgławicowa obietnica druku jednego z nadesłanych wierszy po koniecznych obróbkach nie została spełniona. Nie zniechęciło to w najmniejszym stopniu upartego Kurpika. Gdy byt wolnościowy najwyraźniej przybliżał się do Puszczy, a możliwość wypowiedzania się drukiem także była jaśniejsza niż kiedykolwiek, sięgnął Kaczyński do wypróbowanych wątków autobiograficznych, wypraktykowanych szczególnie uczestnictwem w pracach Towarzystwa Oświaty Narodowej. Na początku stycznia, przełomowego dla nas 1918 roku „Wyzwolenie” zamieściło dość obszernie sprawozdanie z tajnej wyprawy do odległych, oczekujących go okolic szlacheckich północnego Mazow-

sza. Rzecz przedstawił w trzeciej osobie, co świadczyło o poważnym już wypróbowaniu własnych doświadczeń autorskich.

(...) „Było to w noc listopadową, ciemną, błotnistą. Ten kto niósł bibulę wyruszył z domu o godzinie szóstej wieczorem piechotą do stacji Ostrołęki, o dziewiętnaście wiorst od niego odległej, przybył na stację wpół do dziewiątej, akuratnie, w samą porę, szczęśliwie przyjechał na stację Czerwony Bór o wpół do dwunastej, a stąd jazda z Żydkiem dwanaście wiorst do Zambrowa. Noclegu bezpiecznego w Zambrowie nie było, ten sam Żydek pokazał szosę do Długoborza, poszedł więc piechotą, przebył szczęśliwie wszystkie warty moskiewskie, które były na szosie za Zambrowem, nareszcie przebył las i z opisu natrafił od razu na pożądaną wioskę, ale zaraz na wstępie do wioski opadły go wielce zajadle psy i nie wiadomo, co by się stało, gdyby jakiś człowiek nie rozegnał ich i nie uwolnił napastowanego. Na pytanie jednak, gdzie mieszka wspomniany K. D., odpowiedział grubiańsko i zniknął w ciemnościach nocy. Ów nieszczęśliwy, korzystając z chwilowej swobody od psów biegnie przed siebie, aby jak najprędzej odnaleźć pożądanego przyjaciela i niebawem w kilka chwil natrafia na to samo gospodarstwo, które znalazł z opisu. Kolacze do drzwi, ale tu z niedowierzaniem na głos nieznanomy wahają się i nie chcą otwierać. Dopiero, gdy zawołano gospodarza po imieniu, sam pan K. D. otworzył i po zamienieniu kilku słów uwierzył. W tej samej jednak chwili powstał jakiś tumult niezwykle pod drzwiami i oknami, coś niewyraźnego, więc gospodarz pozostawiając przybysza w mieszkaniu sam wybiegł do tej niesfornej zgrai. Po chwili ucichło wszystko, gospodarz wraca uśmiechnięty ironicznie i mówi – to nic. Przybysz natarczywie zaczął nalegać na gospodarza aby go objaśnił w powódzie halasu i gospodarz nie mogąc przybysza się zbyć mówi: – powiem przyjacielowi prawdę. Wczorajszej nocy w naszej wiosce ukradziono parę koni no i nakazano rozstawić straży nocnych. Podobno z nich jeden na brzegu wsi przyjaciela spotkał i posądził o... Skrzyknął więc sąsiadów i poszli w pogoń, ale na szczęście już zastali przyjaciela u mnie w mieszkaniu i nic złego się nie stało”. (...)

A stać się mogło. Nie tylko z opisów literackich znamy wstrząsające samosądy nad właściwymi i domniemanymi amatorami cudzego mienia.

(...) „Dopiero wówczas pod przybyszem lydki zadygotały, widział jakie straszne niebezpieczeństwo groziło mu. Przebył szczęśliwie dwa miasta, przebył dwie stacje i cały szereg wart przy koszarach, a z ręki

*swoich braci byłby jak zbrodniarz zginął. No nie było wyjścia. Gdyby ta rozgoryczona tłuszcza dognała go na drodze, to nie pomogłoby powołanie się na pana K. D. bo ten osobiście nieszczęśliwej ofiary nie znalazł i choćby darowali życiem, to oddaliby w ręce żandarmów". (...)*

Drobne wyjaśnienie: owe inicjały oznaczają Konstantego Długoborskiego, którego nazwiska nie chciał ujawniać Piotr Kaczyński, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, gdy jego ongiś przyjaciel ideowy był na przeciwnym biegunie poglądów ideologicznych.

W czerwcu 1918 roku zwołano do Lublina pierwszy, statutowy zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Ze wszystkich stron kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Królestwa podążyli tam wybrani i dobrani przedstawiciele licznych środowisk chłopskich, by radzić nad bliską już przyszłością odrodzonej naszej państwowości. Delegatem nielicznych jeszcze i słabych wewnętrznie kół powiatów ostrołęckiego i ostrowskiego był Piotr Kaczyński. Czy zabierał głos – nie wiemy. Z pewnością jednak wiele wniósł do rozmów postronnych i wiele też zyskał dla osobistych doświadczeń politycznych. Wysoko noszący swoje nazwisko Puszcza Mazowska znalazł się na liście do sejmu ustawodawczego. Okręg łomżyński na podobieństwo całego kraju naszego, w dniu 26 stycznia 1919 roku nie mógł poszczycić się zwycięstwem. Siły zachowawcze rozporządzały przemożnym jeszcze wpływem na społeczeństwo u podstaw niepodległości. Na dziewięć zatwierdzonych mandatów poselskich tylko jeden otrzymał przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego. Tym szczęściarzem był Franciszek Szymański z Bronowa nad Narwią, zasłużony dla okolic niedawny jeszcze działacz „Zarania” między innymi, jeden z głównych założycieli tamtejszej, dobrze rozwijającej się spółdzielni mleczarskiej.

To dość bolesne doświadczenie nie załamało Piotra Kaczyńskiego. Należał bowiem do ludzi twardych w postanowieniu, patrzących daleko w przyszłość i wierzących w ostateczne zwycięstwo. Zwycięstwu temu należało według własnych możliwości oczyszczać drogę i przybliżyć je gromadzkiej świadomości. Nie stroniąc od praktyk religijnych, w chorobliwie wybujałym klerykalizmie nadal dostrzegał Kaczyński podstawowe zło kościoła rzymsko-katolickiego. Także i na rodzinnej Kurpiowszczyźnie, gdzie:

(...) „Nie ma inteligencji prócz księży, to też do ostatnich czasów wszechwładnym panem całej sytuacji politycznej i gospodarczej byli księża. Od nich zależał sędzia, ławnik, wójt, soltys itp. To też do ostatniego sejmiku ci opiekunowie całą siłą uderzyli w lud”. (...) – donosił w maju 1924 roku do „Wyzwolenia”.

Był przyjacielem Puszczaków Mazowsza, nigdy tanim pochlebcą. Dostrzegał w ziomkach swoich liczne objawy rozkładu, które z pomocą środowiskową chciał usunąć i przeciwstawić im odrodzenie społeczne:

(...) „Szkolę w parafii mamy jedną i trudno mówić o zakładaniu nowych, bo ludność uboga. Parafia nasza przepija wprawdzie co najmniej 10 tysięcy na rok, więc za te wydatki w ciągu jednego roku można byloby pobudować piękne, cztery własne szkoły. Ale gdzie tam”. (...)

Marzenia wymagają czynów. Nie stronił od nich Piotr Kaczyński. Dozgonnie przewodniczył ostrołęckiemu Zarządowi Powiatowemu Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. W roku 1926 na zjeździe delegatów kół i mężów zaufania czterech, sąsiadujących powiatów, wybrano Zarząd Okręgowy, któremu przewodnictwo powierzono Kurpikowi z Dylewa. Na kongresach ogólnopolskich Stronnictwa zawsze wybierany był do Zarządu Głównego. Coraz bardziej tracąc zdrowie, nie zatracił wewnętrznego ognia nadziei, że na Puszczę Zieloną zajrzy wreszcie Polska, coraz bliższa hasłu „Ziemia, wiedza i władza dla ludu”. Minęło kilka różnych nastrojem wydarzeń społecznych lat, kiedy samorząd gminy Kadzidło przegłosował Piotra Kaczyńskiego do wójtowej pieczęci. Kandydatura nie uzyskała zatwierdzenia ostrołęckiego starosty. Oporny wobec podobnych obrotów losowych, przedstawionym już liście do „Wyzwolenia” pisał:

(...) „Ale niebawem nieszczęsne bydłątka poznały się na obłudzie, bo ujrzały na owym podwórku księżo-piastowskim straszne, wilcze kły. Dalejże tedy zmykać z owego podwórka, groźnie pomrukując na swych odwiecznych pasterzy”. (...)

Wygórowany cośkolwicz optymizm niedoszłego wójta miał jednak swoje uzasadnienie. Powaga towarzysząca nowym, wielkim oczekiwaniom górowała na zjeździe Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” w czerwcu 1927 roku. Radzono m.in. o dalszych decyzjach politycznych wobec niekorzystnych następstw wcześniejszego o rok przewrotu majowego, oceniano słabości ideowe i organizacyjne chłopskiego ruchu przed koniecznymi zmianami personal-

nymi jego, dotychczasowego kierownictwa. Prezydium zjazdu. Obok najwybitniejszych działaczy krajowych znalazł się Piotr Kaczyński. Nie zabrakło go też i w Komitecie honorowym na okoliczność uczczenia dwudziestej rocznicy „Zarania”, budziela polskiej wsi rosyjskiego zaboru. Po wprowadzającym przemówieniu Tomasza Nocznickiego, jako pierwszy zabrał głos zwiastun kurpiowskiego ustronia. Wskazywał na konieczność wykorzystywania wypróbowanych tradycji dla rozwoju chłopskiej myśli wyzwolicielskiej. Było to ostatnie już, niestety, publiczne jego wystąpienie. Zmarł 3 stycznia 1928 roku, na kilka miesięcy przed wielką wiktoria wyborczą chłopskiego ruchu politycznego i innych stronnictw politycznej lewicy. Ziemia zastygła pod mrozem, mogiła kadzidlańskiego cmentarza przygarnęła do siebie wybranego z najbardziej zasłużonych Synów Kurpiowszczyzny. „Jednemu z najwierniejszych idei ruchu ludowego, z najwierniejszych Polsce obywateli, z najwierniejszych obowiązków obywatela Polski” – jak głosił zapis na szarfach wieńca od władz naczelnych i powiatowych Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” składali ostatni hołd ziemski liczni żałobnicy nie tylko okolicznych borów.

(...) „Narażając się na więzienia i kary, nocami roznosił po całej okolicy nielegalne druki i tajne odezwy do braci chłopów, nawołując do walki o wolność Narodu i do oświaty, która sprowadza szczęście człowieka i społeczeństwa”. (...) – wspominał na łamach „Wyzwolenia” uczestnik i kierownik tych wydarzeń Maksymilian Malinowski. Schodził do grobu człowiek ponadczasowych wartości, co strzechom Puszczy Zielonej, zasiedziały jej rodakom pragnął zapewnić nabytek wolności narodowej, ludowładztwa, dobrobytu i kultury.

\*) Część I była publikowana w numerze VII Zeszytów Naukowych.